

Kilka refleksji na temat polityki „dobrej zmiany”

Przez ostatnie miesiące byliśmy świadkami narastania politycznego napięcia, wywołanego cyniczną próbą szybkiego przejęcia przez PiS kontroli nad całością polskiego sądownictwa. W atmosferze politycznego skandalu partia ta błyskawicznie uchwaliła w parlamencie trzy ustawy, które przy buńczucznej retoryce Ziobry miały równie błyskawicznie oddać władzę nad sądami (w tym nad Sądem Najwyższym) w ręce nacjonalistycznej prawicy. Na nic zdały się protesty „spacerujących” po Krakowskim Przedmieściu, na nic zdały się argumenty myślących inaczej; ostrzeżenia, płynące z Brukseli traktowane są jako niezaprzeczalny przejaw wrogości wobec suwerennej Polski. Taka polityczna insynuacja weszła do codziennego języka propagandystów z PiS.

Po niespodziewanym wniesieniu przez A. Dudę weta wobec dwu ustaw – Kaczyński i jego najbliżsi akolici na chwilę zawiesili toksyczny dech. Dziś wszystko zbliża się do normy: zlekceważony i poobijany ziobrowymi epitetami prezydent powoli wraca do stada, choć zakładam, że po wykonaniu bohaterskiego aktu odwagi A. Duda zaufania Kaczyńskiego już raczej nie odzyska. Należy więc przypuszczać, że wóz z napisem POLSKA, z Kaczyńskim trzymającym lejce konne na siodle, będzie nabierał tempa w jeździe na przełaj, ku pełnej dyktaturze PiS, na przekór wrogom wewnętrznym (wg PiS są to z grubsza ci wszyscy, którym obecna władza odbiera moralne i polityczne prawo do obrony demokratycznego porządku ustrojowego) i zewnętrznym (Unia, Niemcy, Francja, Rosja). Każdego dnia Kaczyński będzie nam udowadniał, że interesuje go w Polsce tylko władza prawem nieograniczana (działanie „poza trybem”), w praktyce sam daje liczne przykłady świadczące o tym, że nie zamierza respektować zasad ustrojowych, które zostały nam „narzucone” przez Zachód.

Ku zdumieniu liberalnej części opinii publicznej, poparcie dla PiS-u w sondażach nie spada. Wbrew jej oczekiwaniom, autorytarna władza Kaczyńskiego z silną, karzącą ręką dziejowej sprawiedliwości – jak widać – „zwykłym

ludziom” nie przeszkadza. Dla nich ważne jest to, że jakaś formacja polityczna dostrzegła w końcu ich niezadowolenie z trwale trudnych warunków bytowych.

Co w tym kontekście warto przypomnieć: narastający problem nierówności społecznych nie był w Polsce żadną tajemnicą, w ostatnich latach powstało przecież mnóstwo cennych opracowań naukowych z mądrymi rekomendacjami na temat możliwości ograniczania poziomu polskiej biedy i dojmującego ubóstwa. Zabierali na ten temat wielokrotnie głos politycy SLD, zajmujący się polityką społeczną (m.in. Jolanta Banach i Anna Bańkowska). Wyniki badań na temat nierówności były jednak przez kolejne rządy lekceważone, bądź – co najmniej – niedoceniane. Dlatego uważam za zbyt daleko idący pogląd publicystów „Polityki”, przypisujących wysokie poparcie chłodnej kalkulacji i serwilizmowi tych, którzy korzystają dziś z materialnego wsparcia rządu, lub zwyczajnie siedzą cicho, bo nie chcą się narażać mściwej władzy. Stwierdzają, że *„nigdy dotąd w Polsce po 1989r konformizm nie ujawnił w takim stopniu swojej mocy”*¹. No cóż, już Karol Marks zauważył, że byt określa świadomość, o czym autorzy „Polityki” wiedzą nie od dziś. Wiedzą także, że tylko ok. 1/3 ludności naszego kraju była po 1989r zadowolona z przemian, reszta borykała się z brakiem pewności jutra, bezrobociem i niewspółmiernie niskimi w stosunku do wydajności pracy zarobkami, albo pakowała walizki i wyjeżdżała za granicę. Ten masowy exodus z Polski jest najbardziej rzeczywistą miarą bezkrytycznie głoszonego sukcesu, który nie był podzielany przez większość społeczeństwa. Na szczęście inny publicysta tego samego tygodnika zauważył, że w obecnych uwarunkowaniach politycznych *„trzeba skonfrontować się ze smutną prawdą – demokracja dla większości Polaków nie jest naczelną wartością ich życia”*². W tym miejscu warto zadać pytanie, czy u podstaw decyzji rodaków o wyjeździe z kraju leżał deficyt demokracji, czy raczej brak perspektyw na godną pracę w zamian za godną płacę..?

Na rozwiązanie tego problemu elity dominujące ideologicznie w przestrzeni publicznej po 1989r nie zadawały sobie wystarczającego trudu. Na próby zwrócenia uwagi na narastające nierówności ekonomiczne w kraju, a w szczególności na ubóstwo dzieci, najczęściej reagowały zarzutami o podawanie nieprawdziwych danych, bądź o chęć powrotu do „komunizmu”. Takie odpowiedzi rozjeżdżały się z oczekiwaniami uboższej części społeczeństwa, a zwłaszcza tych, którzy u progu lat 90. zawierzyli politykom solidarnościowej przemiany, składający swój los w ich ręce.

W kontekście tym warto przypomnieć wypowiedź Adama Michnika z 2004r, w której przyznał, że sól walk strajkowych z lat 80. – wielkoprzemysłowa klasa robotnicza – została oszukana w procesie solidarnościowej rewolucji. Przez kogo i dlaczego..? Na takie pytania odpowiedział następująco:

¹ . W. Władysław, M. Janicki, „500+”, Tygodnik „Polityka” nr 38/2017.

² J. Bierzyński, *Chwyty dla opozycji*, Tygodnik „Polityka”, nr 47 z 22 listopada 2017r

„Wierzyliśmy w mit emancypacji świata pracy, wierzyliśmy, że robotnicy wielkich zakładów przejmą nad nimi władzę. To marzenie okazało się złudzeniem. Logikę emancypacji zastąpiły twarde reguły wolnego rynku. Ci, którzy wystrajkowali naszą wolność, ci z kopalń i hut, ci ze stoczni i rafinerii pierwsi padli ofiarą rynku./ Nie mieliśmy pomysłu, jak pogodzić dążenie do prawdziwej gospodarki z troską o ludzi, którzy bez własnej winy padli ofiarą rynku”³.

Przy tak deklarowanej bezradności kreatorów ustrojowej rewolucji wobec pogłębiających się nierówności społecznych i braku perspektyw na ich skuteczne przezwyciężenia trudno się dziwić, że hasło wyborcze „500+” przemówiło do głów ludzi, oczekujących latami na poprawę własnego bytu. Już same obietnice wyborcze PiS wywołały nadzieję wśród „zwykłych ludzi”, a co dopiero mówić o miłym zapachu konkretnego pieniądza w kieszeni. Stąd utrzymujące się poparcie dla polityki PiS.

Nie zmienia to jednak faktu, że sednem programu 500+ jest dystrybuowanie żywego pieniądza bezpośrednio do rodzin z dziećmi. Pieniądze otrzymuje 55% dzieci w Polsce: na wsi z programu korzysta 1,37 mln dzieci, w miastach 1,49 mln, w gminach miejsko-wiejskich 0,96 mln. W sumie – 3,82 mln dzieci.

Od czasu do czasu w mediach pojawiają się wyniki wrywkowych badań, których autorzy starają się sprawdzić, jak przekazywane pieniądze są przez rodziny wykorzystywane. Z danych wynika, że od startu programu 500+ wypłacono już z kasy państwowej ponad 33 mld zł. W państwie, które wciąż więcej wydaje, niż zarabia jest to mnóstwo pieniędzy. Takie sypnięcie pieniądzem musiało przełożyć się na nastroje społeczne, zwłaszcza, że gotówka z tego programu dostaje się zarówno ubogim, jak i dobrze uposażonym. Ci ostatni często po cichu podkpiwają sobie z takiej „polityki sprawiedliwości”, czasem głupio im się z uczestnictwa w niej tłumaczyć, ale – jak rząd wspaniałomyślnie daje, to biorą. Na szczęście dla nich minister Rafalska nadal nie zamierza wprowadzić kryterium dochodowego, trudno też zauważyć mechanizm, który by wiązał w rozsądny sposób tak szeroko zakrojoną pomoc społeczną z zachętą do pozostawania i aktywności na rynku pracy. Z ostatnich enuncjacji premier B. Szydło nie wynika również, aby w najbliższym czasie miało to się zmienić, ponieważ program działania rządu PiS ma się w dalszym ciągu opierać na trzech filarach: rodzinie, rozwoju i bezpieczeństwie⁴. Jak widać, o pracy zapomniano.

Rzadko kto zauważa, że w obecnej polityce rządu to wypłacanie osłabionego 500+ skutkuje dramatycznymi zaniedbaniami w innych dziedzinach usług socjalnych, co już przez minister Rafalską nagłaśniane nie jest. Polityka 500+ zjada środki na budowę potrzebnych żłobków, tragicznie ogranicza poprawę sytuacji w publicznej służbie zdrowia, wbrew zapowiedziom nie popra-

³ A. Michnik, *Polska na zakręcie*, „Gazeta” „na zakręcie”, [w] „Gazeta Wyborcza” z 7 maja 2004r.

⁴ Komunikat PAP z 14 listopada 2017r.

wia dostępu dzieci do opieki stomatologicznej, a także do zbiorowego wypoczynku najmłodszych w okresie wolnym od nauki.

Mamy tu klasyczny przykład działania zasady „coś za coś”, bo za sztandarowym programem socjalnym PiSu w ciszy dożynana jest w Polsce klasa średnia (inteligencja), która nie ma podwyżek płac od lat, a świadczenia socjalne dla niej są systematycznie ograniczane... (myślę, że pogarszająca się sytuacja klasy średniej w Polsce powinna stać się przedmiotem analiz programowych SLD, bo problem ten dotyczy również pracowników samorządowych).

Jeśli dodamy do kosztów programu 500+ planowaną waloryzację emerytur i rent oraz finansowe skutki obniżenia wieku emerytalnego, otrzymujemy w przyszłym roku kolejne wydatki rządu 14,4 mld zł, a według medialnych doniesień – ZUS się sypie! Podziwiać należy przywódców z prawicowego NSZZ Solidarność, którzy ostro naciskali na obniżenie wieku emerytalnego, mimo, że sytuacja w ZUS musiała im być znana. Za cenę postawienia na swoim narazili słabnący od dawna system emerytalny w ogóle na ryzyko załamania się wypłat świadczeń emerytalnych. Pomijam w tym miejscu wywołane tą decyzją upośledzenie emerytalne kobiet, bo o tym już dużo napisano. Majstersztyk propagandowy polegał na tym, że obstając za obniżeniem wieku emerytalnego krzykliwy NSZZ „Solidarność” posługiwał się przewrotnym hasłem obrony kobiet! A nawet: jeśli wkrótce zaczną się kłopoty emeryckie, NSZZ Solidarność ma przecież w swoich szeregach związkowca Guzikiewicza, który donośnym głosem znów przypisze ten problem „komunistom i złodziejom”, a jak mu dopisze humor i determinacja, ten dzielny związkowiec znów na ulicach Warszawy zacznie palić opony.

W ostatnich miesiącach wicepremierz Morawiecki i Gliński ogłosili zniesienie limitów podatkowych dla twórców (wprowadzonych za rządów PO/PSL), przy czym Morawiecki zapewnił, że „budżet to zniesie”, choć nie określił jeszcze wysokości tego ciężaru. Warto podkreślić, że ryzykowne decyzje finansowe leżą w gestii wicepremiera, którego – według jego słów – wyróżnia w składzie rządu świetna sytuacja majątkowa.

Planując wydatki rząd niewątpliwie korzysta z koniunktury w gospodarce światowej, znalazł też klucz do wyhamowania oszustw podatkowych (uszczelnianie VAT), co zwiększyło bieżące wpływy budżetowe. To sprzyja podejmowaniu decyzji prosocjalnych. Pamiętamy jednakże podobną hojność w przeprowadzaniu czterech reform przez rząd AWS/UW (lata 1997-2001), kierowanego przez Jerzego Buzka, z udziałem wicepremiera L. Balcerowicza. Wiecznie uśmiechnięty premier J. Buzek zapewniał, że „pieniędzy nam nie zabraknie”. W realiach pozostawił wielomiliardową dziurę budżetową (t.zw. dziura Bauca), którą musiał zapłacić rząd L. Millera, tnąc dotkliwie, niestety, wydatki socjalne, bo społeczeństwo wtedy było znacznie uboższe. Kierując się tamtym przykładem można snuć obawy, czy za rządową hojność w warunkach

dekoniunktury nie przyjdzie nam zapłacić poważnym kryzysem finansów publicznych, który znów wpędzi gospodarstwa domowe „zwykłych ludzi” w niemałe i trudne do przezwyciężenia problemy bytowe. Wówczas wykrzykiwane z takim zapalem przez polityków PiS hasło „prawo dla ludu, nie dla elit” może stać się przekleństwem kolejnych pokoleń, które nam wszystkim nie wybaczą utrzymywania większości społeczeństwa na poziomie niskiej świadomości ekonomicznej. Niestety, deklaracje i hasła populistyczne („wystarczy nie kraść”) przemawiają do ludzi łatwiej, niż motywy ostrożnego wydawania publicznych pieniędzy. Cechą rządu PiS jest brak rzetelnej polityki komunikacyjnej na tematy gospodarcze (i nie tylko), w wystąpieniach premier Szydło dominuje propaganda. Trudno w takich okolicznościach ostrzegać i sięgać po argument, że umiłowaną przez PiS suwerenność można stracić nadmiernym zadłużaniem się państwa. Zagrożenie jednak narasta.

Jak się w praktyce okazuje, zadowolenie wyborców PiS, podsycane kłamliwymi argumentami rządu, usypia wrażliwość na rozrzutne, bezczelne wykorzystywanie publicznych środków przez samą partyjną elitę PiS. Jej też niczego nie brakuje. Mam tu na myśli np. koszty funkcjonowania skompromitowanej jakością efektów tzw. komisji smoleńskiej, koszty przeprowadzania przymusowych ekshumacji katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem, koszty ochrony domu Macierewicza (!), koszty przelotów B. Szydło podniebną tak-sówką, czyli wojskową CASA, która lądowała najczęściej w Krakowie, czyli blisko jej domu (w stosunku rocznym premier wylatała 986 tys. zł), koszty obchodów tzw. miesięcznic, bezprawne sięganie do zasobów spółek skarbu państwa w celu szkalowania sądownictwa, a przede wszystkim miliony przekazywane z kasy państwowej na biznes redemptorysty Rydzyka. Kiedy w końcu jego fundacje sąd przymusił do ujawnienia źródeł datków, to okazało się, że na liście darczyńców są Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Obrony Narodowej, Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwo Zdrowia, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, ostatnio Ministerstwo Sprawiedliwości, ale rekordy szczodrobliwości pobiło Ministerstwo Środowiska. Tak w Polsce po 1989 r. jeszcze nie było, to dopiero panaprezydencka „ojczyzna dojna”! PiS pokazuje, jak dzięki wspólnym pieniądzą publicznym i jedynowładztwu można na zapas kupować sobie przychylność „organizatorów” politycznego poparcia wyborczego. To wybitny przykład politycznej korupcji, trudno byłoby wskazać podobny casus w państwach europejskich! Miejmy nadzieję, że hojni naszym kosztem darczyńcy kiedyś w końcu za to odpowiedzą przed polskimi sądami własnym majątkiem.

Zagrożenia dla stabilności i bezpieczeństwa państwa napływają dziś jednakże nie tylko z polityki społeczno-gospodarczej, prowadzonej „do jutra”, z perspektywą na najbliższe wybory, ale przede wszystkim z wywracania przez PiS porządku ustrojowego III RP. Większość sejmowa i senacka, rząd i prezydent traktują Konstytucję z 2 kwietnia 1997r jak wrogi akt prawny, który

przeszkadza w przeprowadzaniu partyjnego, „słusznego” programu zmian w państwie i społeczeństwie. W rzeczywistości, wbrew uprawianej przez nią propagandzie, rządząca prawica niszczy demokratyczne instytucje, bezkompromisowo budując państwo policyjne, zagrażające zapisanym w Konstytucji prawom i wolnościom obywatelskim.

W praktyce PiS sięga po metodę zarządzania sprawami państwa i społeczeństwa, przypominającą znaną z okresu realnego socjalizmu zasadę jednolitości władzy państwowej, na szczycie której stał jednoizbowy parlament (Sejm), a któremu formalnie był podporządkowany cały ówczesny aparat władzy. Był to element autorytarnego systemu politycznego, charakteryzujący się ograniczonym uczestnictwem społeczeństwa w sprawowaniu władzy na różnych szczeblach rządzenia, za to eksponujący rolę przywódcy i jego autorytetu, który często jednoosobowo kreował cele polityki państwa i możliwości działania społeczeństwa. W sferze politycznej u podstaw funkcjonowania tej zasady leżał sojusz robotniczo-chłopski, którego symbolem była kierownicza rola Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wspierana przez sojusznicze Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Jak pamiętamy, we Froncie Jedności Narodu mieściły się jeszcze inne pomniejsze struktury polityczne, jak Stronnictwo Demokratyczne, Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne, związki zawodowe, organizacje kobiece, młodzieżowe, sportowe itd. Podstawę gospodarczą jednolitości władzy państwowej stanowiła ogólnonarodowa własność państwowa oraz rolnictwo indywidualne. Własność prywatną reprezentowało w tej konstelacji rzemiosło indywidualne, którego interesy polityczne reprezentowało wspomniane już Stronnictwo Demokratyczne. Bezpieczeństwo zewnętrzne Polski warunkowane było członkostwem w Układzie Warszawskim, obecnością wojsk radzieckich wzdłuż północnych i zachodnich granic Polski, własna półmilionowa armia oraz umiejętna pokojowa polityka zagraniczna, wynikająca m.in. z geopolitycznego położenia Polski i skutków II wojny światowej (Jałta, Poczdam).

System ten upadł w Polsce w 1989 r., a w wyniku przemian ustrojowych nowe elity polityczne III RP przy znaczącym poparciu społecznym weszły na prozachodnią drogę rozwoju polityczno-gospodarczego, której celem było przystąpienie Polski do NATO i Unii Europejskiej.

Wydawało się do niedawna, że wraz ze starym systemem odeszła w przeszłość zasada jednolitości władzy państwowej, ponieważ rozpadły się w pył jej klasowe, gospodarcze i polityczne fundamenty. W początkach przemian ustrojowych systemu tego nie broniła wielkoprzemysłowa klasa robotnicza, choć z mapy gospodarczej kraju zniknęły krok po kroku twierdze buntu robotniczego z lat 80., nie wyłączając stoczni gdańskiej. Kosztem wielu wyrzeczeń społecznych (reprivatyzacja, bezrobocie) kształtował się nowy ład ustrojowy, którego główną cechą stawała się na naszych oczach demokratyzacja zarządzania sprawami państwa. Podstawę tego procesu stanowiła realizacja nowych

zasad ustrojowych, takich, jak: zasada prymatu Konstytucji i demokratycznego państwa prawa, zasada podziału władz (w tym niezawisłości władzy sądowej), zasada pluralizmu politycznego, zasada przedstawicielstwa (w końcu wolne wybory!), zasada samorządności, zasada wolnej gospodarki rynkowej. Dobrodziejstwo nowego ustroju symbolizował w szczególności nowy katalog wolności i praw obywatelskich oraz prawne gwarancje ich realizacji.

Dziś nacjonalistyczna prawica, która nigdy nie miała skłonności do liberalnej, pluralistycznej demokracji, ignoruje ten dorobek ustrojowy. Nieustannie ściga od Bałtyku do Tatr „komunistów”, zdrajców i wszelkich podejrzanych o lewactwo i brak patriotyzmu. Bezkompromisowo łamie Konstytucję, depcze zasadę podziału władz i pluralizm, wmawiając swoim zwolennikom, że każde działanie PiS jest zgodne z ustawą zasadniczą, co może usłudnie potwierdzić obecny skład Trybunału Konstytucyjnego (pierwszej ofiary dyktatu Kaczyńskiego i jego janczarów). Rządząca prawica nie chce zauważyć, że w ślad za **postanowieniami Konstytucji** latami była w III RP budowana **doktryna konstytucyjna**, na którą składają się nie tylko intencje prawodawcy, wynikające z przebiegu obrad Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, ale również z późniejszych orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, wykładni Sądu Najwyższego, podręczników do prawa konstytucyjnego, publikacji autorytetów prawniczych w znanych i uznawanych czasopismach naukowych (n.p.w „Państwie i Prawie”). W obecnej praktyce politycznej, po zniszczeniu Trybunału Konstytucyjnego, partia rządząca w zasadzie każdemu swojemu posłowi dała prawo autorytatywnego rozstrzygania, czy uchwalany przez PiS przepis (ustawa) jest, czy nie jest zgodny z Konstytucją. Słyszymy to w zasadzie każdego dnia.

Symptomatyczne jest jednak to, że tę polityczną samowolę, butę i bezkompromisowość funduje nam partia „Prawo i Sprawiedliwość”, która wg oficjalnych danych liczy sobie ok. 35 tys. członków. W przypadku koalicjanta PiS – „Polski Razem - Zjednoczonej Prawicy”, liczba jej członków oscyluje wokół 2 tys., w związku z czym jej szef –Jarosław Gowin - uznał tę partię w lutym tego roku już za „znaczącą strukturę”. Ostatnio ugrupowanie to zmieniło nazwę na „Porozumienie”⁵. Liczba członków „Solidarnej Polski”, kierowanej przez Zbigniewa Ziobrę jest w ogóle trudna do ustalenia. Można więc stwierdzić, że garstka żądnych władzy rozjuszonych nacjonalistów wywraca nam Polskę do góry nogami, dla nich połowa Polek i Polaków stanowi gorszy sort społeczeństwa, wobec którego w coraz większym wymiarze dokonywana jest zemsta za przeszłość, na zasadzie zbiorowej odpowiedzialności. Dowodem na to jest „dezubekizacja” emerytur ponad 50 tys. funkcjonariuszy służb i poli-

⁵ Nowa partia „Porozumienie”, na które składają się siły „Polski razem” i Stowarzyszenia „Republikańskie” adresuje swą działalność do polskich przedsiębiorców i do samorządowców. Na czele partii stoi J. Gowin. Można przypuszczać, że przekształcona w listopadzie 2017 „nowa” partia nie zwiększyła znacząco liczby członków.

cjantów, którzy choć jeden dzień przesłużyli w „instytucji państwa totalitarne-go”. Uchwalili to politycy, którym dziś najbliższej jest do autorytarnej dyktatury, lub – jak mówi Jadwiga Staniszkis – do bolszewizmu.

Dlaczego niewielka partyjka może sobie w Polsce 2017 pozwolić na tak niszczące posunięcia wobec państwa i poważnej części społeczeństwa...?

Kto obserwuje scenę polityczną na przestrzeni III RP, temu nie trudno jest udzielić odpowiedzi na tak postawione pytanie: PiS czerpie garściami ze wsparcia kościoła hierarchicznego, który w Polsce ma duży wpływ na myślenie ludzi ubogich, gorzej wykształconych, często bezradnych, a przez to łatwiej ulegającym manipulacjom, przeważnie starszych wiekiem. Efektem tego było w wyborach 2015 pozbawienie PSL mandatów na wsi (najstarszej i najliczniejszej partii w Polsce). To mieszkańcy wsi, korzystający z unijnych dopłat bezpośrednich (w 2016r wieś dostała z tego źródła 14,8 mld zł) przede wszystkim dodali PiS-owi politycznej mocy. Z doniesień medialnych wynikało, że w zasadzie w każdym zgromadzeniu przedwyborczym PiS uczestniczyli księża święcąc, błogosławiąc, wskazując Dobrego i Złego. Nic więc dziwnego, że przez pierwszy rok sprawowania władzy czołowi politycy PiS nie wychodzili z kościołów, czołowi przedstawiciele władzy państwowej klęczeli z nabożnymi minami przed księżmi, trzymając w rękach potężne krzyże, jednakże ich zachowanie po opuszczeniu świątyni często przypominało sytuację opisaną w starym polskim porzekadle: diabeł ubrał się w ornat i na mszę ogonem dzwoni. Tak się dzieje, gdy kłamstwa i manipulacje stają się codziennym instrumentem rządzenia. Kościół hierarchiczny jest z tego stanu rzeczy zadowolony, tylko nieliczni biskupi (Pieronek, Gądecki, Polak, Nycz, Guzdek) zdobyli się na bardziej, lub mniej zakamuflowaną krytykę inicjatyw ustawodawczych PiSu⁶, co zresztą przez czołowych polityków tej partii i tak zostało zignorowane. Udawali, że nie słyszeli...W niedawnej przeszłości zaskoczyło milczenie episkopatu, gdy J. Kaczyński rozwał łomem ściany Trybunału Konstytucyjnego, chociaż wcześniej wiele kolejnych składów sędziowskich wykazywało przychylność i zrozumienie dla interesów kościoła hierarchicznego (spór o wprowadzenie religii do szkół, ocen z religii na świadectwie, trybunalski „kompromis” aborcyjny, powolne podchodzenie do zaskarżenia oszukańczej

⁶ Księża funkcjonujący na niższych szczeblach hierarchii kościelnej, a udzielający wypowiedzi medialnych, odbiegających od konserwatywnych przekonań większości biskupów ponoszą za swą postawę dotkliwie kary. Przykładem tego jest suspendowanie (zakaz posługi kapłańskiej) w 2014r księdza Wojciecha Lemańskiego z funkcji prezbitera diecezji warszawsko-praskiej m.in. za obronę in vitro oraz za krytykę opieszałości Kościoła w walce z pedofilią duchownych. Wcześniej opinię publiczną zbulwersował znany przypadek zakazu wypowiedziania się w mediach, wydany przez Zgromadzenie Księży Marianów wobec księdza Adama Bonieckiego za głoszenie poglądów „całkowicie sprzecznych z nauczaniem moralnym Kościoła”. Ksiądz Adam Boniecki otrzymał pierwszy zakaz 1 listopada 2011r, kolejny, umotywowany podobnie, został wydany w listopadzie 2017. Wyjątek od obu zakazów stanowi współpraca księdza z „Tygodnikiem Powszechnym” (ksiądz Boniecki jest redaktorem seniorem tego czasopisma) Patrz: Komunikat Zgromadzenia z 18 listopada 2017r N497/17.

Komisji Majątkowej, aż się sprawa prawnie przedawniła; akceptacja obowiązania w publicznych szpitalach klauzuli sumienia itd.).

W obliczu trwającego bliskiego związku PiS z kościołem hierarchicznym, ułatwiającego bezprawne niszczenie konstytucyjnych struktur Rzeczypospolitej, wśród niektórych członków opozycji demokratycznej z okresu PRL pojawiła się skłonność do rewidowania wcześniejszego stanowiska o pozyskaniu „kościół otwartego” dla budowy państwa demokratycznego. Adam Michnik mówi dziś: „*myśmy mieli poczucie, że Kościół odnajdzie się w demokracji polskiej. Wkraczał w `89 roku jako jej sojusznik*”. Przyznaje także: „*nie potrafiliśmy przewidzieć, że kościół katolicki w Polsce nie podąży drogą wyznaczoną przez Jana Pawła II, Tischnera, Życińskiego, Turowicza itd., tylko wejdzie w buty księdza Rydzyka. Kościół tym językiem wcześniej nie mówił, więc my nie wiedzieliśmy...*”⁷. Czyżby? Dziwna to konstatacja w ustach historyka, który pisząc książkę „*Kościół, lewica, dialog*” musiał przecież szczegółowo przestudiować historię ekspansji kościoła na życie społeczno-polityczne w II RP, a w tym ścisłych związków z endecją. Jeśli chodzi o mnie – nie miałam złudzeń co do politycznych sympatii hierarchii, można było jedynie dziwić się błyskawicznej metamorfozie kościoła z „okrągłostołowego” w kościół żądający, dyktujący, w kościół endecki. Nigdy też nie usłyszałam z ust Jana Pawła II choćby delikatnej przygany dla działalności redemptorysty Rydzyka. Można było raczej odnieść wrażenie, że papież ją akceptował. Na łamach „Wyborczej” zamieszczane były liczne wypowiedzi hierarchów niechętnie eseldowskiej lewicy (neopoganie, szczekające kundelki), w tym wypowiedź arcybiskupa Życińskiego, przyrównującego nas do NSDAP! Spisałam to wszystko w książce „*Orzeł i krucyfik*”, którą w 2010r podarowałam A. Michnikowi. W jej treści można znaleźć niemało informacji o „Katolickim Państwie Narodu Polskiego”...

Tylko raz w naszej historii część wykształconego wyższego duchowieństwa katolickiego stanęła na wysokości zadania i wzięła na siebie ciężar **unowocześnienia** polskiego państwa i społeczeństwa: mam tu na myśli okres polskiego Oświecenia. Źródła podają, że aż 40% spośród czołowych postaci tej epoki były to osoby duchowne. Nie wszystkie dotrzymały kroku w procesie ratowania kraju (np. Ignacy Massalski, Józef Kossakowski, Michał Poniatowski), wybierając prywatę, lub targowicę. Trudno jednak nie przywoływać niezmiennie kilku postaci takich, jak ksiądz Hugo Kołłątaj, ksiądz Stanisław Staszic, ksiądz Stanisław Konarski, ksiądz Ignacy Krasicki, ksiądz Józef Mejer, ksiądz Franciszek Salezy Jezierski, ksiądz Grzegorz Piramowicz, jezuita Adam Naruszewicz i Franciszek Kniaźnin oraz wielu innych, którym jesteśmy winni pamięć i wdzięczność, z uwagi na dzieło Komisji Edukacji Narodowej. Jak na ironię polskiego losu, **księża Kołłątaj i Jezierski zapisali się w naszej histo-**

⁷ Rozmowa S. Sierakowskiego z A. Michnikiem na portalu Krytyki Politycznej p.t. *Będę wydawał „Wyborczą” w podziemiu* z 24 listopada 2017r.

rii jako wybitni realizatorzy programu laicyzacji i unowocześnienia szkolnictwa polskiego! Oni już wtedy umieli trafnie uzasadnić, dlaczego szkolnictwo publiczne należy wyrwać spod wpływów kleru. Dziś, współcześni nam biskupi o nich nie wspominają, ich nazwiska można znaleźć w książkach o Oświeceniu, np. autorstwa prof. Mieczysława Klimowicza.

Niedawno w rozmowie w portalu Onet prawnik eurodeputowany Marek Jurek ujawnił, że kościół nie chce powrotu liberałów do władzy przez najbliższe 10 lat (!). Strach się bać, bo to by oznaczało, że kościołowi i związanej z nim nacjonalistycznej prawicy, sympatyzującej z faszyzującym ONR, wystarczyłoby czasu, aby nas – obywatele RP odciąć od wpływów cywilizacyjnych świata zewnętrznego. Zepchnąć nas na peryferie cywilizacji europejskiej, izolować od trendów modernizacyjnych, zamknąć w oparach kadzidła i dogmatów – oto cel obecnej ekipy rządzącej. Ma rację Radosław Markowski, gdy stwierdza, że na nasze nieszczęście Polacy od kolebki do grobowej deski słuchają narracji kleru, którą cechuje pogarda dla nauki, brak szacunku dla racjonalności, a także dla osiągnięć medycyny (antykoncepcja i zapłodnienia *in vitro*, z których wg. kościoła i władzy – Polkom korzystać nie wolno). Na przekór ciasnocie umysłowej socjolog przypomina, że jeśli dziś żyjemy dwukrotnie dłużej, niż 150 lat temu, to dzieje się tak nie dzięki homiliom i encyklikom, lecz dzięki wyzwoleniu się mądrych ludzi spod panowania religijnego dogmatyzmu⁸.

Złowrogo w tym kontekście zabrzmiała zapowiedź Kaczyńskiego, że „nikt nam nie narzuci woli z zewnątrz. Nawet jeżeli w pewnych sprawach pozostaniemy w Europie sami, to pozostaniemy”⁹. Oczywiście, jako wyspa tolerancji i wolności. Większej kpiny z rozumu dawno nie słyszałam.

Uważna obserwacja bieżących wydarzeń politycznych prowadzi do smutnego wniosku: w najbliższej przyszłości będziemy świadkami zaostrzenia się konfliktów politycznych na tle ustrojowym. Nie jest natomiast pewne, czy uda się je rozstrzygnąć w drodze uczciwych, demokratycznych wyborów¹⁰.

⁸ Portal Wiadomo.co „*To wszystko skończy się źle*” z 22 września 2017r.

⁹ Wypowiedź na „miesięcznicy” z 10 września 2017r.

¹⁰ W czasie pisania tego artykułu pod obrady Sejmu została wniesiona nowelizacja Kodeksu Wyborczego, zawierająca szereg spornych propozycji.